

Do napisania tego artykułu zainspirowało mnie przeczytanie książki dr med. Anatola Rybczyńskiego pod tytułem „Nowe poglądy na etiologię choroby raka i choroby AIDS i zasady przyczynowego ich leczenia”, którą była mi łaskawa przysłać długoletnia współpracownica doktora pani mgr Wiesława Tomczak z Wrocławia. Muszę przyznać, że zawarte w niej tezy wywarły na mnie tak silne wrażenie, że postanowiłem dowiedzieć się więcej na temat dr Rybczyńskiego, jego osiągnięć, oraz spraw dotyczących diagnostyki i leczenia raka.

Szkoda, że nie można z nim porozmawiać osobiście (zmarł kilka lat temu w wieku 92 lat), ale widocznie tak to już jest urządzone na tym świecie, że o mądrych ludziach dowiadujemy się najczęściej za późno. Dobrze, że choć z Dietą Optymalną zetknąłem się 6 lat temu, co podobnie jak jeszcze wcześniejsze zetknięcie z publikacjami Janusza Korwin-Mikkego, pozwoliło mi poukładać sobie w głowie wiele spraw, zmieniając mój sposób patrzenia na świat, a także pobudzając i ukierunkowując moją aktywność społeczną i zawodową. Rozpocząłem poszukiwanie wiadomości na temat dr Rybczyńskiego od internetu.

Niestety wyszukiwarka google na hasło Anatol Rybczyński „wyświetliła” zaledwie 4 linki (odniesienia) do internetowych stron, na których można było znaleźć jedynie fragmentaryczne informacje o doktorze i jego osiągnięciach. Było tam jedynie powtórzenie tego co wcześniej przeczytałem w książce dr Rybczyńskiego, oraz jeden artykuł z „Wprost” z 26.03.2000 r. o tytule „Bioenergoszarlatanii”, w którym dr Rybczyńskiemu poświęcono tylko dwa zdania, z których jedno tu przytaczam: „W Poznaniu przez wiele lat tłumy pacjentów miał dr Anatol Rybczyński, leczący związkami krzemu”. I tu ciśnie się na usta pytanie. Jak to jest, że doktor medycyny, lekarz z długoletnią kliniczną praktyką, wykonujący samodzielnie wielką i trudną pracę badawczą (podczas której, przeprowadzając badania, sam zaraził się rakiem), niechby i kontrowersyjny, stawiany jest w równym szeregu z opisywanymi w artykule szarlatanami, podczas gdy innych „dyplomowanych” durniów, których głupotę widać na kilometr, intensywnie promuje się w prasie oraz innych środkach „musowego przykazu” (kto nie wierzy niech włączy telewizor i spróbuje zrozumieć co niektórzy luminarze nauki plotą na antenie).

Znalezione w internecie materiały nie poszerzały niestety wiedzy na temat dr Rybczyńskiego. Zadzwoiłem więc do pani mgr Wiesławy Tomczak i dowiedziałem się, że niestety dr Rybczyński nie publikował po prostu dlatego, że mu publikowania odmawiano, a wydanie wtedy czegokolwiek w PRL samemu było po prostu niemożliwe. Swoimi odkryciami i przemyśleniami próbował zainteresować innych lekarzy, ale spotykał się z ich strony najczęściej z wrogością i to nawet wtedy, gdy osobom z ich otoczenia uratował życie lecąc ich z raka swoim preparatem krzemowym „ANRY”! Skąd my to wszystko znamy?

Pani Wiesława powiedziała mi, że co roku wysyła opracowanie dr Rybczyńskiego do rektorów wszystkich Akademii Medycznych w Polsce i wielu gazet, ale reakcji na te informacje właściwie nie ma. Odpowiedział jedynie rektor Śląskiej Akademii Medycznej prof. Sieroń (kontakt zaraz się urwał) i ..... red. Jerzy Urban z „NIE” (pozytywnie, ale nie dawał nadziei na szersze i rychłe zainteresowanie tym tematem kogokolwiek).

Zaznajamiając się z literaturą dotyczącą tematu genezy i leczenia raka, przeczytałem między innymi popularnonaukową książkę prof. Aleksandrowicza pod tytułem „Nie ma nieuleczalnie chorych” Choć książka została wydana 22 lata temu zawarte w niej przemyślenia profesora także obecnie nie straciły nic na swej aktualności. Spore jej fragmenty poświęcone są przyczynom powstawania raka, a szczególnie białaczkom (profesor był hematologiem). Co ciekawe, gdyby w tekście napisanym przez prof. Aleksandrowicza używane przez niego określenie „onkowirus” zastąpić określeniem „zarodnik pleśni” (zresztą wielkości „onkowirusa”) używanym przez dr Rybczyńskiego, to można byłoby powiedzieć, że autorzy piszą o tym

samym, z tym, że teoria zawarta w książce dr Rybczynskiego jest pełniejsza i bardziej udokumentowana, a także opisana jest w niej metoda przeciwdziałania - czyli „lekarstwo na raka” – preparat „ANRY” zawierający aktywne jony krzemu, oraz sposób jego stosowania. Wyniki eksperymentów przeprowadzanych przez dr Rybczyńskiego, a opisane w jego publikacji, wnioskowanie, sformułowana teoria przyczyn powstawania raka, są logiczne i tworzą spójną całość. Aż dziw, że jego teoria i ogromne osiągnięcia w leczeniu raka (kilka tysięcy wyleczonych pacjentów), a później AIDS nie są szerzej znane. Jestem pełen podziwu dla doktora, że dysponując tak skromnymi możliwościami tak wiele osiągnął. Można powiedzieć, że ogromem wykonanej przez niego pracy można by obdzielić kilka instytutów badawczych na wiele lat.

Jak już wcześniej wspominałem, wiele spostrzeżeń, a także wniosków z przeprowadzanych na świecie badań przytaczanych przez prof. Aleksandrowicza pokrywa się z badaniami dr Rybczyńskiego. Zacytuję fragment z publikacji prof. Aleksandrowicza: „Bezkomórkowy przesącz krwi tych szczurów (z białaczką limfatyczną) wstrzyknięty noworodkom szczurzym, a więc zwierzętom o niewykształconej grasicy i tym samym niskiej odporności, wyzwała chorobę białaczkową”. Jak to jest zbieżne z tym co napisał dr Rybczynski: „Parokrotnie przepuszczanie krwi zwierząt zakażonych pleśnią penicillium (wywołującą raka – przyp. red.) oraz bulionowych hodowli tego grzybka przez najdrobniejszy filtr Berkefelda pod ciśnieniem wykazało, że po przefiltrowaniu płyny te były nadal zakażone tym drobnoustrojem i wyrosły na nich dojrzałe zarodnikujące postacie grzybka. Najmniejsze więc postacie tego grzybka są tak małe jak wirusy.” Właściwie w tych dwóch przytoczonych zdaniach zawiera się właśnie główna teza co do przyczyny raka, sformułowana przez dr Rybczyńskiego. Przyczyną raka, według niego, jest wszechobecny grzybek penicillium! A antidotum na niego - homeopatyczny (bardzo rozcieńczony) roztwór jonów krzemu. Dlaczego krzemu? Dr Rybczyński poszukując szczepionki na raka wykonywał szereg doświadczeń w których tkankę rakową chciał pozbawić aktywności. Okazało się, że tkanka rakowa zawierająca grzybek penicillium jest bardzo odporna nawet na stężone kwasy nieorganiczne i wysokie temperatury. Dopiero w temperaturze łuku elektrycznego (około 4000 °C) udawało się zniszczyć zarodniki tego grzybka. Analiza widmowa stopionej grudki zarodników pleśni grzybka penicillium wykazała, że białko grzybka penicillium składa się ze sporych ilości krzemu, sodu, potasu i glinu, a także dużej ilości innych pierwiastków, zwłaszcza metali, w tym metali bardzo „odpornych”, takich jak tytan, beryl, nikiel, chrom. Taki skład pierwiastkowy tłumaczył wg dr Rybczyńskiego dużą odporność grzybka na zniszczenie. O nagromadzeniu krzemu w guzach nowotworowych, przy jego równoczesnych ubytkach w pozostałej części organizmu można przeczytać w każdym podręczniku patofizjologii. Wielką rolę krzemu w organizmie człowieka podkreślał również prof. Sedlak przypisując mu spełnianie ważnych funkcji w energoinformacyjnych polach organizmu. Według prof. Sedlaka każdy organizm ma wbudowany w siebie „swoją organizm krzemowy”, swoją matrycę, być może jako „spadek” po pierwszych formach życia na Ziemi opartych prawdopodobnie na krzemie. Zaburzenia w tej matrycy, np. przez wyciągnięcie z niej części krzemu przez nowotwór, może poprzez naruszenie struktury „matrycy energetycznej” osłabiać siły obronne organizmu. Prof. Sedlak podaje też, że wraz ze starzeniem się organizmu ubywa w nim krzemu, który zastępowany jest przez wapń (ubocznie powodując spadek wytrzymałości żył i tętnic) co powoduje osłabienie matrycy energetycznej, jak również nierównomierność w jego rozmieszczeniu. Mogą pojawić się wówczas jego lokalne skupiska. Preparat „ANRY” - homeopatyczny roztwór jonów krzemu zaproponowany przez dr Rybczyńskiego „uderzając” w te skupiska powoduje ich „rozpuszczanie”, a następnie likwidację schorzenia przez siły

obronie organizmu i wydalenie produktów rozpadu (trucizn). Następuje także równocześnie odbudowa energetycznej matrycy organizmu opartej na krzemie „odzyskanym” z nowotworu.

Powstające skupiska krzemu w organizmie można traktować jako przygotowanie pod nowotwór. Stosując profilaktycznie w tym momencie preparat „ANRY” likwidujemy zawiązki przyszłego raka. Dr Rybczyński zamieścił w swojej książce opisy 216 (z kilku tysięcy) przypadków wyleczenia z raka, zarówno w jego początkowych jak i bardzo zaawansowanych stadiach homeopatycznym preparatem „ANRY”. Preparat okazał się także skuteczny w innych nienowotworowych schorzeniach. Stwierdzona przez dr Rybczyńskiego, niewiarygodna, wręcz szokująca odporność zarodników pleśni penicillium na czynniki fizykochemiczne skłoniła mnie do uzyskania potwierdzenia tej informacji u specjalistów zajmujących się zbliżonymi tematami. Osoby te nie umiały potwierdzić tych danych, ale też im nie zaprzeczały, odnosząc się jednak do nich sceptycznie. U tych samych ekspertów informacje na temat wysokiej odporności (promieniowanie jądrowe, wysoka temperatura, ciśnienie) prionów (przyczyny BSE – choroby szalonych krów) nie wywołują już zdziwienia, podobnie jak teorie o „przybyciu” na Ziemię życia z Kosmosu za pośrednictwem meteorytów (próżnia, temperatura kilka tysięcy stopni przy wejściu w atmosferę, itp.). Podejście naukowców do kontrowersyjnych problemów jest takie samo na całym świecie.

Na stronie internetowej czasopisma „Nexus” znalazłem opis syzyfowych zmagania z oficjalną medycyną dr med. Sama Chachoua z Melbourne w Australii o uznanie wyników jego badań i osiągnięć w poznaniu zagadki raka. Choć podejście do problemu raka jest u niego trochę inne (na ile można zorientować się z siłą rzeczy skrótowego ujęcia tematu w jego artykule) niż u dr Rybczyńskiego, to podawane przez niego fakty i spostrzeżenia nie stoją w sprzeczności z teorią dr Rybczyńskiego, a nawet pośrednio ją potwierdzają.

Podobnie jak dr Rybczyński uważa on, że skuteczne leczenie raka jest możliwe, przy pobudzeniu (sprowokowaniu) sił regeneracyjnych organizmu i pobudzeniu procesu samonaprawiania zarażonych „obcym” białkiem komórek organizmu. Z powyższych względów próby uzyskania szczepionki, czy stosowanie dotychczasowych środków farmakologicznych uważa on w takim przypadku (podobnie jak w przypadku „złych” prionów – BSE, CVJ) za mało sensowne (tak samo też uważał dr Rybczyński). Jeśli chodzi o wpływ sił regeneracji zaatakowanego organizmu na wyleczenie z raka, to podobne poglądy wyrażał (opierając się na wcześniejszych badaniach innych uczonych) także amerykański lekarz-badacz dr Becker ponad 30 lat temu, wiążąc swoje spostrzeżenia z obserwacjami nad regeneracją uciętej nogi salamandry „zakażonej” zrakowaciałymi komórkami żaby. Jeśli tylko amputacja kończyny salamandry przebiegała poprzez ognisko raka, lub zaraz poniżej, siły regeneracji organizmu salamandry powodowały nie dość, że odrastanie odciętej kończyny (co jest u salamander zjawiskiem naturalnym), ale także zwalczenie ogniska raka, a nawet „naprawę” zrakowaciałych komórek żaby i „wbudowanie” ich w nogę salamandry. Jeśli amputacja była przeprowadzona w dużej odległości od ogniska raka, lub nie przeprowadzono jej w ogóle, rak rozszerzał się po całym ciele zabijając salamandrę. Zdziwiająca jest, jak pozostają osamotnieni na świecie myślący ludzie ze swoimi osiągnięciami i teoriami.

W Polsce po okresie tzw. „transformacji” nastąpił gwałtowny wzrost zachorowań na raka. Na przykład w ciągu ostatnich trzech lat podwoiła się liczba zachorowań na raka jelita grubego. Obecnie co roku zapada na raka ponad 120 000 Polaków, co oznacza, że po chorobach układu krążenia rak stał się drugim „zabójcą” w Polsce! Co się stało? Przecież huty nie dymią, większość wielkich zakładów zatrzuwających środowisko została w Polsce zlikwidowana. W przepływającej przez Kraków Wiśle od kilku lat (po 30 letniej przerwie) pojawiły się ryby. W

Krakowie i okolicy znikła szara warstwa pyłu na drzewach, roślinach i domach. Choroby infekcyjne zwalczamy szybko i skutecznie całą gamą antybiotyków. Żywność mamy coraz bardziej europejską - bezpieczniejszą - bo bez bakterii! A więc co się stało? Zaraz, zaraz! Przecież w każdym podręczniku biologii można przeczytać, że antagonistami bakterii są grzyby. Tam gdzie są grzyby - nie ma (lub prawie nie ma) bakterii, także tych przyjaznych! To naprzykład tłumaczy wzrost trudnowyleczalnych grzybic u ludzi w Polsce. Tam gdzie są bakterie z kolei rzadziej występują grzyby. Wspomniany przeze mnie Sam Chachoua podaje, że na terenach malarycznych sporadyczne są przypadki zachorowań na raka. Podobnie syfilis uniemożliwia wystąpienie raka, a u osób już mających raka zarażenie syfilisem powoduje jego remisję. Jak to wszystko zgadza się z teorią dr Rybczyńskiego.

Doktor Kwaśniewski w swoich książkach zapewnia, że ŻO jest najlepszym możliwym sposobem na raka. Niestety, okazuje się, że nawet u wieloletnich optymalnych pojawiają się zachorowania i śmierci z powodu raka. Jedynym winnym w tym wypadku wydaje się pozostawiać żywność o pogarszającej się z dnia na dzień jakości, czemu winne są obecne w żywności konserwanty, antybiotyki, a także zmniejszenie zawartości witamin i mikroelementów, a zwłaszcza braki w niej i w środowisku naturalnym takich antyrakowych pierwiastków jak selen i magnez. A jaka jest ta żywność? Kurczaki „z hormonami”, co prawda, bez bakterii, ale za to z antybiotykami nie działającymi na grzybek penicillium, bo będącymi jego produktem metabolicznym (lub pochodnymi) karmione paszą z dużym udziałem odpadów po produkcji antybiotyków. Krowy karmione paszami z dodatkiem odpadków białkowych pochodzących z utylizacji chorych i padłych zwierząt wymieszane z grzybnią popieczarkową itd. itp. Do tego wszystkiego dołączają się jeszcze zmiany w sposobie żywienia Polaków - wzrost spożycia rakotwórczej margaryny (kosztem spadku spożycia masła), ponad 20% spadek spożycia mięsa w ciągu ostatnich kilku lat, czy wręcz niedożywienie u części Polaków (12% Polaków odżywia się poniżej minimum biologicznego), a to są już wystarczające czynniki powodujące osłabienie sił obronnych i regeneracyjnych organizmu.

Nie wiem czy teoria dr Rybczyńskiego jest znana poza Polską, ale w zeszłym roku w „Polityce” ukazał się artykuł „Złotymi kulami w raka” opisujący najnowsze osiągnięcia amerykańskich uczonych na polu walki z rakiem. Jest to jakby „udoskonalona” metoda doktora Rybczyńskiego. W metodzie tej, nanocząsteczki (czyli bardzo, bardzo małe cząsteczki o wymiarach nanometrowych) krzemionki (a może krzemu? – nie znam oryginału amerykańskiego na podstawie którego napisano artykuł) pokrywane są cienką warstewką złota (może chodzić tu o możliwość opatentowania, bo samego krzemu opatentować się nie da). Jak napisano w artykule, opracowano też nośnik dla połączonych kuleczek – białko „przyklejające” się do komórek nowotworowych. Po ogrzaniu kuleczek promieniowaniem podczerwonym do temperatury 50 °C komórki rakowe mają ulegać zniszczeniu. Zapowiedziano też przeprowadzenie wypróbowanie tej metody na ludziach za półtora roku. Czy będzie to skuteczniejsza metoda – zobaczymy. Jedno jest pewne. Będzie to metoda bardzo droga! I pewnie o to przede wszystkim chodzi! Czy będzie zapewniała całkowite, na wiele lat, uleczenie z raka – tego też na razie nie wiadomo. Aż dziw bierze, że prostą i stosunkowo taną metodą dr Rybczyńskiego nie zainteresowała się żadna z polskich medycznych instytucji, choć z drugiej strony patrząc na casus doktora Kwaśniewskiego, to nie ma się czemu dziwić! Mamy w Polsce już od dawna sprawdzony skuteczny lek! Lek, który jak wiele innych mądrych rzeczy w Polsce (i nie tylko) nie może się przebić przez zaporę głupoty i niechęci. Zwłaszcza niechęci tych, dla których stanowi on zagrożenie (w pozycji zawodowej, finansowej).

Prof. Aleksandrowicz 20 lat temu napisał: „Wiemy ile odkryć zawdzięcza medycyna

Written by Janusz Żurek

Monday, 01 March 2004 00:00 - Last Updated Tuesday, 20 July 2004 12:52

---

nielekarzom, ile odkryć dokonanych przez jednych lekarzy inni zniszczyli lub opóźnili ich wdrożenie w praktykę, ile leków wprowadzonych do terapii według ścisłych przesłanek, jak nakazuje pozytywistyczna doktryna symbolizowana „mędrca szkiełkiem i okiem”, zostało wycofanych z farmakopei. Ileż to razy dla organizatorów ekonomicznego planowania prawda o zdrowiu i życiu ludzkim jako wartości najwyższej jest wyłącznie deklaratywnym frazesem.”

Nic dodać, nic ująć! Słowa profesora Aleksandrowicza do dziś niestety pozostają aktualne.